

# Włodzimierz Bolecki

---

## Odpowiedź

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (12), 62-72

---

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nie wypada polemizować z recenzjami, „tak jak się nie polemizuje z wyrokami sądów lub cenzurami w szkole”. Chciałem przeto, Drogi Panie, uwolnić Pana od ograniczeń wynikających z tej, słusznej moim zdaniem, zasady.

Na zakończenie proszę o przyjęcie jednej jeszcze, drobnej uwagi. — Nie można pisać, że J. Mackiewicz pochodził „z rodziny szlacheckiej z Jańcza herbu Boża Wola”, gdyż owo „Jańcza” nie jest nazwą miejscową, lecz rodowym przydomkiem. Można zaś mówić, że pisarz wywodził się z „Jańcza Mackiewiczów Herbu Boża Wola” (tak w księgach szlacheckich) lub „z Boża Wola Jańcza–Mackiewiczów”, jak pisał Józef. Biografowi nie wypada stosować zapisu sugerującego, że przydomek (mający podobno wskazywać na tatarską genezę rodu) jest nazwą rodowego gniazda. Ciekawe, że ten sam błąd popełnił Jerzy Jaruzelski pisząc o Stanisławie Mackiewiczzu. — Nie mają Jańcza–Mackiewiczowie szczęścia do biografów. Niestety. — Zechce Drogi Pan... etc.

Wacław Lewandowski

## Odpowiedź

Szanowny Panie! W zakończeniu Pańskiego listu znajduję informację, że list ten nie ma formy r e c e n z j i, ponieważ nie chciał mnie Pan pozbawiać prawa repliki. Inaczej mówiąc: napisał Pan recenzję z *Ptasznika z Wilna* i tylko chęć przeczytania mojej odpowiedzi podyktowała Panu formę listu otwartego. Jestem innego zdania. Nie napisał Pan recenzji, ponieważ co najmniej połowa Pańskiego listu to jedynie rozbudowany przypis do czterech zdań z mojej książki (s. 21). Jest w nim ponadto jeszcze kilka uwag korektorskich oraz kilka sugestii: interpretacyjnych i edytorskich. Resztę Pana listu stanowi emfaticzny komentarz pełen rozmaitych złośliwości, a niekiedy po prostu imperytynencji. Mój kłopot polega teraz na tym, że publiczną odpowiedź na 95% poruszonych przez Pana kwestii uważam za stratę miejsca i czasu. Jaki bowiem pożytek będą mieli Czytelnicy z naszej wymiany zdań, jeśli całą moją odpowiedź jestem teraz zmuszony poświęcić na dowodzenie, że: (1) manipuluje Pan moim tekstem tak nieprzyzwoicie, że zniechęca to do wdawania się z Panem w jakąkolwiek wymianę zdań, (2) że czyta Pan moją książkę bez zrozumienia (a przecież nie jest to tekst trudny), za to z maksymalnie złą wolą oraz (3) że awanturuje się Pan o pominięcie w *Ptaszniku* spraw, które jednak zostały przeze mnie poruszone i że

(4) — *last not least* — w pozostałych przypadkach stwarza Pan swoim wielosłownym i pełnym egzageracji komentarzem po prostu problemy pozorne. Powiem od razu: znakomitą większość Pańskich uwag zamknąłbym w kilku zdaniach zwyczajnej erraty (np. „jest X”, „winno być Y”) albo sugestjach typu: „na stronie numer *n* może by warto dodać, że...”. Otóż żadna z Pańskich uwag ani wszystkie one razem nie wystarczają, by traktować Pana list jako recenzję. Recenzent — tak mi się przynajmniej zdaje — powinien nie tylko książkę przeczytać, ale jeszcze ją (chcieć) zrozumieć, no i, bagatela, o treści książki, jak i o swoim jej rozumieniu umieć poinformować czytelnika. Tymczasem Pan jako recenzent przypomina mi owego mężczyznę, którego zapytano, co widział na wystawie X-a w muzeum. — „Na parterze ktoś urwał plakat, na pierwszym piętrze pali się za słabe światło, a na drugim piętrze był przeciąg.” — „No dobrze, ale o co chodzi na tej wystawie?” „No, tam chodzi dużo ludzi, a niektórzy bez przerwy się zatrzymują.” Tyle samo jest recenzji w Pana liście.

Skoro recenzji Pan nie napisał, to co Pan właściwie napisał? Mógł to być „zwykły” list — jeden z wielu, jakie otrzymałem na temat *Ptasznika* — ponieważ w warstwie informacyjnej Pański list niewiele się od nich różni. Różnice zaczynają się — mówiąc delikatnie — od „tonu” i pod tym względem Pana list jest rzeczywiście wyjątkowy: *c'est le ton qui fait la chanson*. Krótko mówiąc: nie napisał Pan recenzji, ponieważ postanowił Pan dorównać Józefowi Mackiewiczowi, czyli jeszcze raz i na dodatek jeszcze lepiej napisać jego najślynniejszy list literacki *Droga Pani...* To z tego listu wziął Pan te trzy „dziwne” kropki „w tytule” i Mackiewiczowskie zakończenie „Zechce Droga Pani itd.”. Szkoda jednak, że nie potrafił Pan „wziąć” tego, co w tamtym liście najważniejsze, a mianowicie Mackiewiczowskiej umiejętności odróżniania spraw błahych od zasadniczych, czyli wycucia hierarchii zagadnień, które stają się przedmiotem dyskusji. Oraz — drobiaz — lojalności w polemice.

Pisze Pan, że opublikowałem „z dawna zapowiadany «przewodnik po życiu i twórczości J. M.»”. Ale ja nigdy i nigdzie nie zapowiadałem „przewodnika” (jako gatunkowej formy książki!), tylko rzecz eseistyczną pt. *Ptasznik z Wilna*. Równocześnie wmawia Pan przez cały czas Czytelnikowi (a może i sobie), że jestem „biografem” i że *Ptasznik z Wilna* to jakby kronika biograficzna Mackiewicza (co oczywiście zmienia perspektywę lektury). Tymczasem w książce, która ma ponad pięćset stron, jest zaledwie pięć stron typowej narracji biograficznej! A przecież sama narracja o faktach biograficznych nie czyni jeszcze narratora biografem, albowiem jest jedną z wielu możliwych narracji, jakimi posługuje się eseista. Polecam Panu myśli E. C. Bethleya:

Dyscypliny zwanej Biografią  
Nie myl z Biologią ani Geografią  
Biologia i Geografia dotyczą Mikrobów i Globów;  
Biografia dotyczy Osobów  
[przełożył S. Barańczak]

Cytuje Pan moją uwagę, że w dyskusjach o J. M. brak było dotąd „elementarnej wiedzy o przedmiocie, którego dotyczą”. Następnie, w celu uzupełnienia tej „elementarnej wiedzy”, podaje Pan — szczegółowsze od moich — informacje o gimnazjum, maturze i udziale Józefa Mackiewicza w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Wynika więc z tego, że — Pańskim zdaniem — dotychczasowe, trwające już pół wieku dyskusje o Józefie Mackiewiczu dotyczyły następującej kwestii: kiedy mianowicie i w jakim pułku służył przyszły pisarz i czy zdał maturę?! A przecież ja piszę wyraźnie, że chodzi o trwającą już przeszło pół wieku tzw. sprawę Józefa Mackiewicza.

Powiada Pan, że sporządziłem „zafalszowany życiorys” Mackiewicza i jako przykład cytuję Pan moją informację: „Podobno jeszcze przed wojną przeszedł na prawosławie na znak protestu przeciw polityce polskiej na kresach” (s. 25). Następnie pisze Pan — bardzo trafnie — że prawdziwym powodem tej decyzji mógł być ślub pisarza z Barbarą Toporską. Zamiast jednak uzupełnić podaną przeze mnie informację, rozpoczyna Pan „polemikę”, która w całości oparta jest na manipulacji moim tekstem. Mianowicie: nie informuje Pan Czytelnika, że informacja podana w mojej książce opatrzona jest przypisem!!! Oto jego treść:

Znając Mackiewicza z dawniejszych lat przypomniałem sobie, jak mi opowiadał kiedyś — było to chyba w II Korpusie w Rzymie — że on na znak protestu przeciwko naszej polityce na kresach w ostatnich latach przed wojną przyjął prawosławie. Jestem do dziś prawosławny, powiedział mi [Stefan Benedykt w: *W obronie prawdy historycznej. Głosy i opinie o książce „Lewa wolna”*, Londyn 1966, s. 27].

Czyli ja tu nic nie zmyślam, nie fantazjuję, nic nie fałszuję, co najbardziej lubi mi Pan zarzucać, lecz po prostu przytaczam cudze wypowiedzi zawierające informacje (a niekiedy dezinformacje — *vide* „sprawa Mackiewicza”) o życiu pisarza. Dla poetyki książki to chyba rzecz istotna, prawda?

Jeden z pomysłów napisania tej książki polegał właśnie na tym, żeby zapisać to, co o Józefie Mackiewiczu wiadomo — choćby informacje o nim były ulotne i niepełne. Niczego więc w tej książce nie zamykam, wszystko natomiast otwieram.

Kiedy pisałem *Ptasznika*, na temat prawosławnego ślubu Barbary Toporskiej z Józefem Mackiewiczem otrzymywałem bardzo niejasne i niechętnie udzielane informacje, więc ich nie powtarzałem. A z oświadczeniem Benedykta — które przytaczam — nie polemizował przecież

nawet najbardziej zainteresowany, czyli Józef Mackiewicz... Dziś istnieje na ten temat obszerny artykuł Zdzisława Antoniego Siemaszki, więc sprawa jest poza dyskusją.

Powiada Pan, że „tendencyjnie okrawam cytaty” z artykułu Czesława Miłosza po to, żeby zafałszować ideę krajową, tymczasem ten właśnie artykuł Miłosza jest chyba najczęściej cytowany w mojej książce. Ponadto na temat idei krajowej i krajowości Mackiewicza zamieszczam wiele cytatów z artykułów samego Mackiewicza i innych autorów oraz, bagatela, duży blok tekstów w *Aneksie*. I to ma być „tendencyjność”? Zarzucając mi sporządzenie z J. M. „potrawki bliskiej gustom przeciętnego Polaka”, nie zauważa Pan też — co oczywiście jest wyjątkowym osiągnięciem w sztuce czytania — że cały, ponad pięćsetstronicowy *Ptasznik z Wilna* poświęcony jest Mackiewiczowskiej walce ze stereotypami polskości i brutalnemu targaniu przez pisarza „narodowych świętości”.

Zarzuca mi Pan, że moim zdaniem „przyczyn ataków na Mackiewicza należy szukać wyłącznie w jego publicystyce czasu wojny”, podczas gdy — oznajmia Pan — istniały także przyczyny personalne. Proszę Pana: to jest właśnie moja teza, którą dokumentuję w rozmaitych miejscach na kilkuset stronach *Wyroku* i *Ptasznika*!!! Równie dobrze mógłby mi Pan zarzucić, że w *Ptaszniku z Wilna* ani razu nie używam nazwiska Józef Mackiewicz...

Tę zupełnie kuriozalną polemikę wieńczy Pan pytaniem, dlaczego w zapleczu personalnych wojen z Mackiewiczami nie dostrzegam tzw. procesu wileńskiej Lewicy Akademickiej? Dostrzegam, proszę Pana, dostrzegam — poświęcam tej sprawie dwustronicowy przypis (nr 88, s. 483–484), a o tzw. wileńskiej Lewicy Akademickiej wspominam jeszcze na s. 37 oraz przy okazji osoby Henryka Dembińskiego.

Przechodzę teraz do błędów, które — Pana zdaniem — deprecjonują moją książkę. Dla uzyskania efektu polemicznego do jednego worka wrzuca Pan rzeczy niewspółmierne: przypadkową literówkę, zniekształcone zdanie — jego fragment „pożar!”, niestety, podczas składu książki komputer — oraz Pańskie własne uzupełnienia, przypuszczenia i kategoryczne zalecenia (które nazywa Pan wdzięcznie „prośbami”) oraz dwa drobne błędy rzeczowe. Zdziwi się Pan zapewne, co o tym sądzę: napisał Pan osiemnastostronicowy list nasycony mnóstwem złośliwości z powodu... dwóch drobnych błędów merytorycznych. Rzeczywiście, ma Pan rację: na s. 19 winno być „z Jańcza Mackiewiczów herbu Boża Wola” (informację podaje za książką Jerzego Jaruzelskiego o Stanisławie Mackiewiczzu), a profesor Janicki pracował nie w Wilnie (s. 21), lecz w Warszawie (źródłem tej informacji być może była praca Marii Zadenckiej, ale może ja sam popełniłem tu błąd). I to wszystko.

A oto co myślę o pozostałych poruszonych przez Pana kwestiach, uznawanych przez Pana za horrendalne fałszerstwa. Z faktu, że losom Mackiewicza w latach 1919–1920 poświęcam jeden akapit, a nie osiem stron — jak Pan to zrobił — wyciąga Pan wniosek o „zafałszowanym życiorysie” Mackiewicza w mojej książce. Pan naprawdę nie rozumie epitetów, którymi Pan tak hojnie mnie obdarza. Stosując Pańską logikę trzeba by powiedzieć, że zdanie „W roku 1825 Adam Mickiewicz spędził kilka miesięcy na Krymie” jest zafałszowaniem życiorysu poety, ponieważ ilość szczegółów, jakie złożyły się na ten pobyt, godna jest osobnej książki. Co gorsza, nie potrafi Pan uzasadnić, dlaczego akurat te dwa lata z życia Józefa Mackiewicza należy rekonstruować z aptekarską dokładnością. A dlaczego nie rekonstruować w ten sposób np. lat 1923–1925, 1937–1939, 1943–1945 czy 1953–1955, przecież być może każda z tych par była ważniejsza dla tematu mojej książki? Oddalam też całkowicie Pański zarzut o „dowolności” w ułożeniu przeze mnie „przebiegu młodości J. Mackiewicza”. Zwięzłość, choćby obciążona nieścisłością, to jeszcze nie dowolność.

Teraz o Pana impertynencjach pod adresem Redaktorki książki, Wydawnictwa i Marii Zadenckiej. Pisze Pan: „Trudno doprawdy uwierzyć, że dorośli ludzie, którzy własnymi nazwiskami firmują tak wydaną książkę, traktują poważnie swoją pracę”. Ciekaw jestem, jak by zareagowali na takie *dictum* redaktorzy i wydawcy różnych oficyn literackich i naukowych (jeśli sobie Panu życzy, służę przykładami), w których publikacjach literówki czy przypadkowe błędy składu zdarzały się częściej niż w książce wydanej przez Arkę. Takie czasy: ceną za wprowadzanie składu komputerowego bywają błędy w tekstach. Ale rzecz nie w tym, czy w książce są drobne błędy korekty czy ich nie ma, bo — ma Pan rację — być ich nie powinno, ale w Pana komentarzu, w którym przypadkowa literówka czy błąd w indeksie okazują się podstawową zawartością publikacji! Wszystkie błędy redakcyjne — na szczęście w *Ptaszniku* jest ich o wiele mniej niż w znacznie poważniejszych publikacjach — obciążają mnie osobiście, choć, niestety, nie miałem możliwości zrobienia korekty książki.

Ktoś, kto tak wszystkich rozstawia po kątach, nie zostawiając na nikim suchej nitki, musi być nie tylko godnym podziwu perfekcjonistą, ale też osobnikiem, który sam błędów nie popełnia. A jak to jest w Pana tekście? Podaje Pan informację, że na s. 201 *Ptasznika* jest kompromitujący błąd: „Lwów i Wilanów” zamiast „Lwów i Wilno”. Ale na tej stronie nie ma takiego błędu. Zgodnie z Pańską szkołą komentarza mógłbym teraz napisać: „Trudno doprawdy uwierzyć, że dorosły człowiek, który zarzucając innym niedbałość i niedokładność, i własnym

nazwiskiem firmując tak niechlujnie przygotowany maszynopis, traktuje poważnie swoją pracę”...

Nigdzie nie piszę, że Józef Mackiewicz studiował filozofię, więc Pańskie wywody na temat braku „akademickiej edukacji filozoficznej” pisarza są bez sensu. Notabene Mackiewicz pisał o sobie: „na co by zeszyły moje lata nauki i studiów, za co miałbym sobie filozofię Arystotelesa, książki Aleksandra Humboldta, dzieła Darwina i wszystkich wielkich biologów, genetyków i psychologów ostatnich czasów, gdybym na starość lat miał zostać wyznawcą politycznego rasizmu?”, co polecam Pana uwadze. Powiada Pan, że „trudno byłoby Mackiewiczowi studiować ornitologię pod kierunkiem prof. Janickiego, ponieważ uczony ten był specjalistą w zakresie robaków pasożytniczych”. Wybaczy Pan, ale przecież to sam Józef Mackiewicz kilkakrotnie wymienia Janickiego jako swego mistrza „od przyrody”, a o ile mi wiadomo, Józef Mackiewicz w swojej twórczości nie zajmował się pasożytami! Nic też nie wiadomo, by praca Mackiewicza w Narodowym Muzeum Przyrodniczym — z polecenia prof. Janickiego — polegać miała na zajmowaniu się tymi — jak Pan pisze — zwierzątkami... Jeśli więc dojrzały pisarz jako swego mistrza wymienia helmintologa, to chyba wcale nie znaczy, że ów helmintolog nie wprowadził swego studenta w zupełnie inne dziedziny wiedzy przyrodniczej niż te, które były jego ścisłą naukową specjalizacją. Notabene Mackiewicz wspomina, że prof. Janicki wykładał w Warszawie „biologię o g ó l n ą”.

Informację o „przyspieszonych kursach” podaję za Panią Orłosiową. Pan rzecz uszczegóławia — bardzo to interesujące — ale *meritum* sprawy pozostaje bez zmian.

Teraz o znaczeniu moralnym braku przypisu do litery L.

W *Nudis Verbis* (podstawa „Archipelag” nr 3/1985, s. 55) jest „Leszczyński”, a nie „Reszczyński”, a ja ten tekst tylko przedrukowuję. W swoich edytorsko-moralizatorskich pouczeniach nie odróżnia Pan wydania krytycznego od zwykłego przedruku. Z edytorskiego punktu widzenia nie ma różnicy między nazwiskiem, datą a np. tytułem czasopisma, zatem weryfikacja danych w tekstach Mackiewicza — które przedrukowałem — nie mogłaby się ograniczyć tylko do jednego L(R)eszczyńskiego — o co Pan łamie stołki — lecz do wszystkich cytatów, nazwisk, dat, tytułów, faktów etc. — i to nie tylko w tym artykule, lecz i we wszystkich pozostałych. Było to zadanie zupełnie zbędne przy publikacji *Ptasznika z Wilna*, czego nawet nie ma potrzeby uzasadniać. Notabene krytyczna edycja wszystkich utworów Józefa Mackiewicza jest w przygotowaniu.

Pisze Pan do mnie z pretensją, że powtarzam błąd Marii Zadenckiej, choć Pan kiedyś te błędy miał przyjemność prostować. Tej pretensji już

zupełnie pojąć nie potrafię, choć rozumiem Pańską przyjemność. Praca Zadenckiej nie została do dziś opublikowana, więc gdzie Pan te błędy prostował?! Jeżeli ogłosił Pan te sprostowania drukiem (rzecz byłaby ciekawa: sprostowania do nie publikowanej książki), to nic o nich nie wiem — co jest moją stratą, ale Maria Zadencka też nic o Pańskich sprostowaniach nie wiedziała i nie wie, co już jest Pańską stratą. Jeżeli natomiast Pan tych sprostowań nie ogłosił drukiem, a ma Pan pretensje, że ja ich nie uwzględniłem, to stratne są „Teksty Drugie” i ich czytelnicy, że muszą czytać tego rodzaju pretensje.

Ma Pan też do mnie obfite pretensje, że nie wymieniam w *Wyroku* i *Ptaszniku* najpoważniejszego, Pańskim zdaniem, oskarżenia Mackiewicza, czyli bibliograficznego zapisu Jana Kowalika. I snuje Pan takie przypuszczenia: może ja sam mam w tym „jakiś ukryty cel”, może „nie znam sprawy”, może nie doczytałem do końca maszynopisu Zadenckiej? Odpowiem krótko: o zapisie Kowalika informowałem dokładnie w książce *Jedynie prawda jest ciekawa... Szkice do portretów* (Warszawa 1987). Nie powtórzyłem tej informacji w *Wyroku* i w *Ptaszniku*, bo zapis Kowalika w tzw. sprawie Józefa Mackiewicza nie odegrał żadnej roli — po prostu nikt go nie przywoływał. A poza tym — inaczej niż Pan — nie uważam tego zapisu ani za „najpoważniejsze” oskarżenie J. M., ani nawet za poważne.

Kwestionuje Pan jeszcze wiarygodność podanej przeze mnie informacji o spaleniu przez Wyspiańskiego płótna przedstawiającego panny Pietraszewiczówny. I grzmi Pan *ex cathedra*, a dlaczegoż to nie podaję innej wersji, a mianowicie tej, że płótno spłonęło w 1944 r. w mieszkaniu siostry pisarza?! Odpowiedź: bo ja, proszę Pana, uzyskałem tę informację właśnie od siostry pisarza...

Powiada Pan wreszcie, że w polemice z Gustawem Herlingiem–Grudzińskim Józef Mackiewicz miał rację, ponieważ zależało mu na tym, by żaden element utworu nie podważał wiarygodności relacji o sowieckich łagrach. O miejscu wiarygodności w estetyce Mackiewicza piszę obszernie w *Ptaszniku* (s. 321–326), ale Pan w ogóle nie rozumie sensu podanego przeze mnie przykładu. W rozdziale *Varia (Nie ma zgody z Józefem Mackiewiczem)* piszę o stylu polemicznym pisarza, który, nawet mając rację, potrafił tym stylem zrażać do siebie niektórych czytelników. A to, że ich niekiedy zrażał, jest takim samym problemem dla historyka literatury jak to, że miał rację. Co proponuję Panu przemyśleć w jakiejś wolnej chwili.

Dwa tylko razy miałem nadzieję, że porusza Pan sprawy, o których naprawdę warto dyskutować. Raz, gdy polemizuje Pan z moją interpretacją Mackiewiczowskiej „krajowości”, drugi raz — gdy kwestionuje Pan Mackiewiczowskie autorstwo artykułu *To dopiero byłaby kłeska...*



W obu przypadkach marnuje Pan jednak szansę merytorycznej dyskusji, bo ważniejsze od rzeczowego rozważenia sprawy jest dla Pana wykrzyczenie: „Ja! Ja! Ja wiem lepiej! I nikt inny tylko ja!”. A oto moja odpowiedź.

Twierdzi Pan, że pisząc o „idei krajowej” przedstawiam ją jako koncepcję „kraju bez granic” na wzór współczesnej Europy — „wspólnego domu”. Cudzysłów, którego Pan używa, wskazuje, że to cytat z mojego tekstu. Nieprawda. W moim tekście nie ma takiego sformułowania, a i sens mojej interpretacji jest zupełnie inny.

W króciutkim komentarzu na temat „idei krajowej” powiadam jedynie tyle: punktem wyjścia koncepcji nacjonalistycznych (szeroko rozumianych), z którymi Mackiewicz polemizował, były takie kategorie jak „naród”, „państwo”, „granice administracyjne”, natomiast dla Mackiewicza inaczej — punktem wyjścia było „terytorium”, „kraj”, a więc jednostka geograficzno-historyczno-kulturowa. Mówiąc umownie: chodziłoby tu w przybliżeniu o różnicę między tym, co Niemcy określają jako Vaterland i Heimat. „Kraj” (ojczyzna lokalna, Heimat etc.) nie oznacza wszakże odrzucenia organizacji społecznej czy po prostu „Ojczyzny” jako całości ponadlokalnej (Vaterland) i jej granic administracyjnych, lecz oznacza — w koncepcji Mackiewicza — pierwotność więzi lokalnych (ludzkich, historycznych) wobec więzi administracyjnych. Nacjonałiści skłonni byli dzielić każde terytorium na podstawie kryterium etniczno-państwowego („ta sosna jest «nasza», bo pod nią są dwa groby «nasze», a jeden «wasz», więc przez tę sosnę biegnie między nami granica”), natomiast dla Mackiewicza takie kryterium było nonsensem — oznaczało bowiem narzucanie sztucznych granic na historycznie ukształtowaną wspólnotę różnych narodów, kultur, języków etc. Rzecz zatem nie w kwestionowaniu granic II Rzeczypospolitej — bo tylko to wykoncypował Pan sobie z mojego tekstu, co jest nonsensem tym bardziej, że „granice” opatruję w książce cudzysłowem — lecz w niebezpieczeństwie nacjonalizmu jako ideologii państwowej. Doszły do tego jeszcze sprawy polityczne: dla Mackiewicza wolność czy suwerenność danego terytorium w a z y ł a w i ę c e j n i z o s t r o ś ć g r a n i c. Sprawa ta — rodem właśnie z idei krajowej — odżyła po wojnie w sporze Mackiewicza z polrealistami. Ci ostatni powiadali przecież: „co tam Ja!ta! Mamy nareszcie «nasze» państwo i «nasze» nareszcie bezpieczne i «czyste» etnicznie granice!”. Odpowiadał więc im Mackiewicz–krajowiec: „macie państwo, macie granice, ale nie macie wolności”.

Pan natomiast zdaje się w ogóle nie rozumieć tej myśli Mackiewicza, podporządkowując ją kategorii na pewno dla pisarza nie najważniejszej, czyli Państwu — jakimukolwiek, byle Państwu. Zakończę cytatem, po

którego przeczytaniu powinien Pan zrozumieć, że impertynencja bywa w Pana tekście siostrą ignorancji:

Jedno zwłaszcza zdanie [pisał Mackiewicz do Kazimierza Okulicza] utkwilo mi szczególnie, gdzie Pan mówi o zrośnięciu ludzi z pewnym krajobrazem (nie chodzi tu o: z określonym regionem, lecz:) r o z l e g ł y m j a k g d y b y b e z g r a n i c k r a j e m, z j e g o p r z e s z ło ś c i ą, k l i m a t e m i k r a j o b r a z e m. Dopiero zdałem sobie sprawę, że nie potrafiąc tego sformułować, to właśnie było moim ideałem, do którego usiłuję dążyć [Monachium, 5 IX 1963; podkr. W. B.].

Oczywiście, w „idei krajowej” — notabene do dziś w piśmiennictwie polskim nie opisanej — można odnajdywać wiele różnych, a nie sprzecznych ze sobą wątków i pomysłów. Tym bardziej, że krajowców było wielu. Ale Pan wie lepiej.

Nieco więcej obiecywałem sobie po Pańskich uwagach o atrybucji artykułu Mackiewicza. Myślałem sobie: taki pedant w dziedzinie edytorstwa i wszelkich biograficznych detali może mieć do powiedzenia naprawdę coś nowego i ważnego. Ale nie ma: znów zmarnował Pan szansę. Zamiast spokojnie i rzeczowo rozważyć wszystkie „za” i „przeciw” (których w *Ptaszniku* jest przecież bardzo dużo) znowu Pan rozpoczyna i kończy na krzyku: „Ja! Ja wiem lepiej!”. Panu się rzeczywiście zdaje, że jest to „wysokie C” w mackiewiczologii, ale jest to co najwyżej fałset.

Odpowiadam: w *Wyroku* i w *Ptaszniku* już raz zrezygnowałem z przypisania Mackiewiczowi autorstwa jednego artykułu (*Piekło Wysp Sokołowieckich*, „Goniec Codzienny” 1943 z 30 marca). Uwzględniłem opinię J. M. Rymkiewicza i Z. A. Siemaszki, zdaniem których artykuł ten był zapewne czymś nieudolnym tłumaczeniem z niemieckiego, a nie tekstem napisanym przez Mackiewicza. Rozstrzygające dla mnie były jednak inne, pozatekstowe kwestie (m. in. wyjazd Mackiewicza do Katynia), ale pewności do końca nie mam.

Teraz kolej na Pana. Być może ma Pan rację — bo przecież w mackiewiczologii wiele spraw jest po prostu niepewnych i hipotetycznych — ale w tej konkretnej kwestii zupełnie się z Panem nie zgadzam. Pański jedyny rzeczowy argument zdaje się być identyczny jak w pierwszym przypadku: zła, niemackiewiczowska polszczyzna artykułu *To dopiero byłaby kłeska...* Jest to argument wyjątkowo słaby, powiedziałbym nawet — chybotliwy. Zakłada Pan bowiem, że Józef Mackiewicz „wielkim pisarzem był” i wszystko, co napisał, może być po wieczne czasy wzorem literackiej polszczyzny. Tymczasem Józef Mackiewicz pisywał rzeczy znakomite obok bardzo słabych (choć ważnych). Przed wojną (a mówimy o roku 1941) napisał kilkaset artykułów, w których znalezienie stylistycznych plew nie jest niczym trudnym; notabene — gdy przygotowywałem *Ptasznika*, znałem zaledwie kilkadziesiąt tych artykułów.

Ponadto artykuł dla „Gońca” to nie fragment powieści, więc — dostrzegany w nim przez Pana — brak stylistycznej jędrności też można by zrozumieć. Słabość Pańskiej argumentacji polega jednak jeszcze na czymś innym. Otóż Pan po prostu wie, jak konkretne zdanie napisałby Józef Mackiewicz! Zaiste, musi Pan naprawdę wierzyć, że duch pisarza wcielił się w Pana i prowadzi Pańską rękę po papierze. Proszę Pana: nie ma jeszcze żadnych badań nad stylem Mackiewiczowskiej prozy, ale nawet gdyby były, to i tak tego rodzaju sądy (typu: „szyk zdania Mackiewiczza byłby inny”) należałoby formułować w trybie bardziej niż hipotetycznym. Co do mnie, to nie podzielam Pańskiej argumentacji z jeszcze jednego powodu: uważam po prostu, że Pańskie twierdzenie o „żałośnie suchej, urzędniczej polszczyźnie” tego artykułu jest nietrafne. To nie jest polszczyzna „sucha”, „urzędnicza” i tylko „zasklepiona w ciasnych ramach propagandowej retoryki”. Jest w niej po prostu ślad dobrego pióra. A poza tym, proszę Pana, z tekstów Mackiewiczza jestem w stanie przytoczyć nie tylko dziesiątki identycznych przykładów stylistycznych, lecz także wiele identycznych argumentów i myśli na temat bolszewizmu, które w tym artykule uznaje Pan za niemackiewiczowskie. Nie robię tego z braku miejsca. Także z braku miejsca nie będę Panu udowadniał, że nawet tekst artykułu J. M. odczytuje Pan wbrew jego sensom: w żadnym miejscu autor nikogo nie zachęca do „dosłownego” — jak Pan pisze — szukania bakterii komunizmu w mózgu Lenina! Tworzy Pan bzdurę, a potem Pan z nią polemizuje. Pozostają jeszcze względy pozatekstowe, o których często i gęsto piszę w *Ptaszniku* (co znów Pan pomija!). Po pierwsze, artykuł ten ukazał się jesienią 1941 r., a więc w okresie, gdy Mackiewicz pisywał do „Gońca” (zatem na pewno wtedy „Gońca” czytywał), gdyby więc ktoś właśnie wtedy posłużył się inicjałami pisarza (i to wbrew jego woli!), Mackiewicz na pewno by replikował i coś byśmy dziś na ten temat wiedzieli. Po drugie, wspomniany artykuł jest właśnie tym tekstem, który Mackiewiczowi przypisali i pamiętali po latach jego oskarżyciele i to ten tekst wymieniają z największym oburzeniem Krawiec, Pełczyńska i Jasienica (notabene Jasienica właśnie na podstawie tego artykułu polemizował z Józefem Mackiewiczem w roku 1941). Tekst ten „jest” więc autorstwa Mackiewiczza nie dlatego, że ja — w przepływie moich fałszersko-tendencyjnych zamiłowań — przypisałem go pisarzowi, lecz dlatego, że taka była logika tamtej sprawy: w 1941, w 1943 i później ten tekst funkcjonował jako tekst Józefa Mackiewiczza! Nie mogłem go zatem pominąć w *Ptaszniku* nawet wówczas, gdybym — jak Pan — wątpił w to, że napisał go Józef Mackiewicz. Po trzecie, odrzucam Pański sposób „obrony” pisarza polegający tu na podważaniu autorstwa, którego — nawet w ramach Pańskiej logiki — do końca podważyć nie sposób.

Kończę tę odpowiedź z uczuciem intelektualnej jałowości i pustki z takiej wymiany zdań płynącej. Nie ma bowiem nic bardziej zniechęcającego niż być zmuszonym do nieustannych sprostowań: „nieprawdą jest, że...”. Nie jest mi też pociechą zdanie Mackiewicza, że odpowiada się polemikom, a nie oszczercom.

Chciałbym jednak też Panu podziękować: w Pańskim liście jest dużo informacji, które były dla mnie rzeczywiście nowe, toteż nikt z piszących jeszcze kiedyś o Mackiewiczu nie będzie ich mógł pominąć. Mam nadzieję, że informacje te nie pozostaną tylko „przyczynkami biograficznymi”, ale skomponuje Pan z nich całość, która będzie trwała pozycją w Mackiewiczowskiej biografistyce. Czego Panu — i mackiewiczologii — szczerze życzę. Przypuszczam też, że będzie Pan jeszcze kiedyś toczył spory o biografię Józefa Mackiewicza — na przykład jako recenzent. Pozwalam więc sobie — ze względu na dobro sprawy i skuteczność Pańskiej argumentacji — sformułować pewną radę: niech Pan już więcej nie utożsamia się z Józefem Mackiewiczem i w swoim następnym utworze niech Pan już nie sięga po Mackiewiczowskie tytuły. Zrobił Pan już raz użytek z *Drogiej Pani* — moim zdaniem, o jeden raz za dużo — toteż pozostałe utwory niech Pan, Szanowny Panie, pozostawi w spokoju, choćby do kolejnych polemik kusiły Pana tak efektowne tytuły, jak: *Droga donikąd!!!*, *Kontra!!!*, *Nie trzeba głośno mówić?!* albo — po prostu — *Karierowicz*. Łączę wyrazy poważania.

Włodzimierz Bolecki

## Jeszcze o języku antytotalitarnym

Jeśli można, kilka uwag „przy” ciekawym tekście Anny Wierzbickiej *Język i polityka* („Teksty Drugie” 1990 nr 4). Uwag nie fachowca od języka, lecz historyka, który zajmuje się od niedawna dziejami Polski powojennej, w tym także Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Jedna ma charakter właściwie porządkowy, ale piszę o tym, gdyż jest to błąd (?) nader często popełniany. Otóż prof. Wierzbicka pisze, iż nazwa „«Polska Rzeczpospolita Ludowa» została wprowadzona w Polsce w 1945 roku”. Nie — wprowadziła ją dopiero konstytucja z 1952 roku. Poprzednio używano nazwy „Polska Ludowa”, ale miała ona charakter, powiedzmy, półoficjalny. Używały jej notorycznie przed 1944 rokiem różne partie ruchu ludowego, a także socjaliści (np. podstawowy dokument PPS–WRN z czasu konspiracji nosił tytuł „Program Polski Ludo-